

SOLIDARNOŚĆ



W dniu Wszystkich Świętych na niezliczonych cmentarzach w naszej Ojczyźnie zapłoną znicze — symbole pamięci o zmarłych. Szczęśliwi ci, którzy spoczywają w ojczyściej ziemi! Światła pamięci nie rozświecają mroków jesiennej nocy na katyńskiej mogile, na wielu grobach rozsianych na wielkich przestrzeniach Europy i Azji.

W dniu naszej pamięci o zmarłych przypominamy jeden z najpiękniejszych cmentarzy synów naszej Ojczyzny — wileńską Rosę. Tamten cmentarz, rozłożony na wyniosłych pagórkach, jest trwałym elementem polskiego dziedzictwa kulturowego. Wśród grobów wileńskiej Rosy, ozdobionych pomnikami, z których niejednym jest pierwszorzędny zabytkiem sztuki, jest też grób Matki i serca Syna — marszałka Józefa Piłsudskiego. Z roku na rok, coraz mniej światła zapala się na tamtym cmentarzu, coraz więcej grobów popada w ruinę...

JERZY WALEŃCZYK

NA POWRÓT POLAKÓW Z ZSRR

*Któż do domu nie wróci? Czas powrotu
Piękny i dobroczynny. Oni nieśli
To, czego nie znamy ja i ty. Ziemia
Ojczysta, między owsem górala artysty, złotym
I lichym, a siecią rybaka,
W najgorszych wierszach Wincentego Pola
Taka własna. Twe pieśni
Pod niebem krapkowanym dla płynących dymów.
Twe pola dla krwi ginących syhów,
Nostalgia dla tych, co są daleko stąd.
Miasteczka trwające złamanych okolic
I wioski odkrywane jak nieznaną łód,
I stawy martwe z chórem żab wieczornych,
I myśli bezładne, i zimy spełnione,
I wczesne wiosny zbóż takich pokornych,
Zegluga ruin w świetle płytkich rzek.
Pilar znajomych mostów wspierany przez krę
I ciężkie kościoły z tacińskim motto
Nad grobem zapadłym, nad długim,
Głośnym lamentem niezawinionych klęsk.
Twych zalet doszukać się można w smaku chleba.
Sądzić według mody kończących żurnali.
Można pogardzać prowincją Europy. Słodka
Równina Mazowska dla tych, którzy zaznali
Stołu gościnnego. Przecież człowiek
To brzmi tak dumnie i wspaniale,
Dziwne igraszki losu, historyczne żale.
Ocean tundry bez sań i renifera.
Cisza. Noc, czyżby zamilkła polarna kra?
Przebaczający bez litości narodowy czas,
A potem tylko jakiś list uciekiniera.
Cóż zostaje? Krzyż bliski w godzinie nagłej,
Przestroga i skrytość, i popiół pogardy
Rozwiany, i braci ramiona otwarte,
I te słowa żywe, bijące:
„Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę...”*

Wiersz ten powstał w okresie popaździernikowej odwilży 1956 roku. Wtedy to, w wyniku porozumienia z rządem ZSRR, wielu Polaków, po latach poniewierki, powróciło do kraju. Powracali zarówno mieszkańcy dawnych kresów Rzeczypospolitej, którym powojenna zmiana granic zabrała Ojczyznę, jak i ci, których masowe deportacje przeprowadzane w latach 1939—1941 rozproszyły po wielkich obszarach „nie-ludzkiej ziemi”. Nie powrócili jednak wszyscy.

Dokumenty Zarządu Regionu

(posiedzenie w dniu 20.10.81)

OŚWIADCZENIE

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” po zapoznaniu się na posiedzeniu w dniu 20 października 1981 r. z wyjaśnieniami kolegi Chmielewskiego w związku z zamieszczonym w „Gazecie Współczesnej” z dnia 5 października 1981 r. artykułem „Ważna czyli jedność” oświadcza co następuje:

1. Kol. Chmielewski, publikując w/w artykule reprezentował wyłącznie własne poglądy.
2. Kierując się gloszoną przez nasz Związek zasadą wolności głoszenia poglądów, Zarząd udzielił kol. Chmielewskiemu votum zaufania.

UCHWAŁA W SPRAWIE POMOCY KOMITETOM ZAŁOŻYCIELSKIM ZZFMO

1. Zarząd Regionu wystąpi do zakładów pracy o poparcie dla komitetów założycielskich ZZFMO polegające na wysłaniu wystąpień w sprawie rejestracji Związku do Sejmu PRL, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Sądu Wojewódzkiego w Warszawie, Sądu Najwyższego i KW MO w Białymstoku.
2. Zarząd Regionu udziela pełnego poparcia Komitetowi Założycielskiemu ZZFMO. Kierując się zasadą prawa wszystkich grup zawodowych do swobodnego zrzeszania się, Zarząd podejmie wszelkie niezbędne działania do strajku włącznie w przypadku szczerka, zwolnień ze służby lub stosowania zastrzygnięć wobec członków komitetów założycielskich lub innych członków Związku.

★

Zarząd Regionu Białostok kieruje do Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” wniosek o powołanie międzyregionalnego tygodnika związkowego, który obejmować będzie zasięgiem swego działania północno-wschodnią część kraju.

★

Zarząd Regionu na podstawie uchwały I Walnego Zebrania Delegatów Regionu z dnia

26 czerwca 1981 r. zwołuje II Walne Zebranie z następującym porządkiem obrad:

1. Sprawozdanie z I Krajowego Zjazdu Delegatów.
2. Dyskusja nad sytuacją i zadaniami Związku w regionie.
3. Uchwalenie programu działania Zarządu Regionu.
4. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5. Sprawy organizacyjne.

Powołuje się Komisję Programową w celu opracowania i przedstawienia II Walnemu Zjazdowi Delegatów programu regionalnego Związku w składzie: Jerzy Chmielewski, Bernard Bujwiczki, Józef Kajewski oraz przewodniczący komisji problemowych Kazimierz Kamiński.

★

W SPRAWIE POPRAWY ZAOPATRZENIA I USPRAWNIEŃ RYNKU

Sytuacja rynkowa jest tragiczna. Brak pełnego pokrycia na kartki, szaleje spekulacja i ludzie są u granic wytrzymałości, zmęczeni wystawianiem w kolejkach. Zarząd Regionu naciskany jest przez załogi o podjęcie strajku. Sygnał ten zgłosiła Sekcja Regionalna Włókniarzy.

W związku z tym domagamy się:

1. Uporządkowania sprawy sprzedaży artykułów spożywczych i przemysłowych poprzez pełną kontrolę nad podażą, stworzenie listy artykułów podstawowych objętych kontrolą, rejonizacją i rejestracją kupujących i kartek celem likwidacji kolejek. Widzimy w tym szansę aktywizacji samorządów lokalnych.
2. Podjęcie radykalnych i skutecznych działań na rzecz zwiększenia skupu artykułów rolnych. Uważamy, że obecna sytuacja w skupie, głównie mięsa, jest czynnikiem nieudolności i braku działań ze strony rządu.
3. O ile nasze żądania nie zostaną przyjęte do dnia 27 października 1981 r., a termin ich realizacji nie zostanie określony i uzgodniony z Zarządem Regionu, podejmiemy akcję protestacyjną zgodnie ze statutem.
4. Zarząd Regionu uznaje za słuszne i zasadne żądania Zakładowego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” w BZPB „FASTY”, zawarte w uchwale z dnia 12 października 1981 r., oraz stanowisko Regionalnej Sekcji Włókniarzy.

OŚWIADCZENIA PREZYDIUM ZARZĄDU

W ostatnich dniach nasiliły się ataki środków masowego przekazu oraz przedstawicieli władz partyjnych i państwowych na nasz Związek. Coraz częściej stają się wystąpienia przeciw Związkowi przedstawicieli wojska i MO. „Solidarność” oskarża się o działalność antypaństwową i antyrządową. Stosuje się represje wobec członków Związku prowadzących działalność informacyjną i wyjaśniającą o celach naszego Związku.

Prowokacyjne akcje SB i MO w Katowicach i Wrocławiu doprowadziły do wzrostu napięcia w całym kraju. W ten sposób potęguje się atmosferę niepokoju i rozgoryczenia, które ogarniają społeczeństwo.

Związek nasz ostrzega, że takie działania grożą niekontrolowanym wybuchem. Ci, którzy je organizują biorą na siebie wielką odpowiedzialność za losy pokoju społecznego.

OŚWIADCZENIE W SPRAWIE ZMIANY UCHWAŁY RADY MINISTRÓW Nr 49

Jednym z postulatów strajkujących w sierpniu 1980 roku było zniesienie powszechnie skompromitowanych tzw. talonów na samochody osobowe. Żądania klasy robotniczej uznano za słuszne, a niesprawiedliwy sposób preferowania warstw uprzywilejowanych zniesiony. Jednak w ostatnich dniach na terenie naszego województwa powrócono do praktyk stosowanych przed „Sierpniem”. Sygnały o tym napływają do nas z całego regionu: z zakładów pracy, od komisji zakładowych i zwykłych obywateli. Głosy te nie podważają słuszności zasad działań w szeregach przypadkach: np. dla służby zdrowia i weterynarii, nie godzą się natomiast na przydziały pozbawione tego rodzaju motywacji.

Stąd też uważamy, że tego rodzaju działania są jawnym pogwałceniem zasad równości i sprawiedliwości społecznej. Stanowczo sprzeciwiamy się kontynuowaniu praktyk aparat administracji tego rodzaju praktyk.

Zwracamy się do Premiera Rządu PRL w imieniu naszego Związku o niezwłoczne przerwanie stosowanych w tej sprawie praktyk administracji, a także wstrzymanie realizacji dokonanych już przydziałów. Wnosimy także o zmianę Uchwały Nr 49 RM z dnia 26 października 1981 roku.

Prezydium ZR NSZZ „Solidarność”
Białostok

13.10.1981 r.

Wybory prezydenckie?

Dnia 15 października 1981 r. odbyła się sesja plenarna Miejskiej Rady Narodowej, na której między innymi rozpatrywano sprawę zapoinowania kandydata na Prezydenta Miasta. Na sesję zaproszono także nasz Związek, który reprezentowali: B. Bujwiczki, E. Lajdorf, J. Zegarski i S. Guzowicz. Wszystko przebiegało w znanym stylu i rytmie, aż chciało się powtórzyć pytanie z piosenki Sempolińskiego „Ach, gdzie te czasy fin de siecle?” Więc po kole: zagajenie, przyjęcie porządku obrad, kilka okragłych słów pod adresem ustępującego prezydenta, kwiatki, oklaski, wstawanie z miejsc, przemówienie byłego prezydenta, oklaski, wstawanie z miejsc... Potem zgłoszenie dwóch kandydatów na Prezydenta, padają nazwiska J. Grajewskiego — dyrektora WPHW i J. Naczas — wiceprezydenta miasta.

Czy są pytania? I w tym momencie rytuał zakłóca przedstawiciel „Solidarności”. Przedstawia stanowisko Zarządu Regionu w sprawie powoływania kandydata na stanowisko Prezydenta Miasta Białegostoku. Stanowisko to jest zgodne z przyjętym przez nasz Związek programem naprawy Rzeczypospolitej, kładącym szczególny nacisk na podniesienie rangi samorządności i zgodną z zasadami socjalizmu demokratyzacją życia.

1. Społeczeństwo naszego miasta ma prawo wiedzieć — i tego domagamy się — co jest rzeczywistym powodem ustąpienia dotychczasowego Prezydenta.
2. Kandydatów na to stanowisko powinny zgłaszać organizacje polityczne i społeczno-zawodowe z takim wyprzedzeniem, aby umożliwić radnym przedyskutowanie kandydatów na forum społecznym.
3. Kandydaci na to stanowisko powinni przedstawić swój program, który zdecyduje w końcowym efekcie o wyborze kandydatów nie zaś stosowana powszechnie do tej pory zasada nomenklatury.
4. Radni powinni posiadać decydujący a

nie opiniujący (jak to miało miejsce dotychczas) głos w sprawie powoływania i wyboru Prezydenta. Nakłada to bowiem na niego obowiązek realizowania programu nie zaś spełniania dyrektyw narzucanych z góry.

5. W przypadku niezrealizowania przyjętego przez radnych programu powinni mieć oni prawo odwoływania Prezydenta.

Na sal szum, słychać komentarze, protesty. Nikt nie podjął dyskusji merytorycznej, przeważa nastawienie typu: Przyszli tu i chcą rządzić...

Głos zabiera wicewojewoda: — Prezydent zrezygnował sam — każdemu wolno to zrobić i nikt nie miał i nie ma do niego zarzutów...

— MRN nie ma prawa wysuwać kandydatów, ma tylko prawo ich opiniować i przejąć niespotykanej demokracji jest to, że tych kandydatów jest dwóch, gdyż mógłby być tylko jeden... Reszta uwag „Solidarności” nie ma podstaw prawnych i tym samym nie ma sensu o nich dyskusować.

Punkt następny: kandydaci krótko o sobie. Mówią rzeczywiście krótko i nie konkretnie. Na pytanie o program odpowiadają, że będą realizowali program Rady. Lepiej wypada tu Naczas, który oprócz okragłych sformułowań, podaje dziedzinę gospodarki komunalnej, wymagającą szczególnej uwagi...

Czy są pytania do kandydatów? Znów ciszę zakłóca przedstawiciel „Solidarności”. Pytanie pod adresem Grajewskiego: „Jak było z tymi domkami na Ukosnej?” Za sobą słyszę szepot: „Już atakują, cwaniaki.” Odwracam się i pytam o co chodzi — „nie, nie, już nie...”

Grajewski podchodzi do mikrofonu i oświadcza, że podejmowano akcje budowy domków pod patronatem ZMS. Zwrócono się do niego, jak wioletołnego działacza ZMS z propozycją. Przyjął ją, ale po stwier-

dzeniu, że nie ma możliwości finansowych zrezygnował po jednym, czy też dwóch miesiącach... Czy to wyczerpuje wątpliwości pytającego? Odpowiedź: „Niecałkowicie”. Na sali znów zrywa się burza. Okrzyki: „O co chodzi? Przecież nie zrobił nic niezgodnego z prawem”, „Co się tu zarcza ludzom?”. „Szukanie dziury w całym” — nikt nie chce zauważyć faktu, że 44-letni działacz ZMS-u jest zjawiskiem cokolwiek dziwnym.

Pytanie prowadzącego, jak głosujemy — jawnie czy tajnie? Przegłoszujemy się więc w tryb głosowania i ustala, że nieważnym jest kartka, na której nie skreślono żadnego nazwiska. Trzeba skreślić jedno, można obydwaj. Rozdaje się kartki i w tym momencie prosi o głos jeden z młodszych radnych i zgłasza wątpliwość: jak można tak poważny problem odfajkować w ten sposób?

Radni dowiadują się dziś o wyborze prezydenta. Jest to sprawa bardzo ważna i nie można jej w ten sposób załatwić. Proponuję przesunięcie tego punktu na następną sesję. Nikt nie chce tego słuchać. „To już zostało przegłosowane...”

Jest głosowanie, przerwa, rozmowy kuluarowe.

Po przerwie — ogłoszenie wyników: Grajewski — 20 głosów, Naczas — 45, obydwaj skreślenia — 17. Oklaski, gratulacje, przemówienia. I sesja trwa nadal... Nikt nie próbował wystąpić o zwiększenie zakresu uprawnień Rady: Wszystkie propozycje „Solidarności”, które przecież dążyły do zwiększenia roli i znaczenia Rady, były przyjmowane wręcz wrogo, jak zamach na władzę konstytucyjną. Trzymanie się kurczowo litery prawa, które jest powszechnie krytykowane i powszechnie żąda się jego zmiany; wtedy, kiedy są już precedensy prawdziwych wyborów — czy to jest droga do zwiększenia roli rad narodowych? Stwierdzam, że taka rada narodowa nie chce decydować i nie chce być naprawdę władzą na swoim terenie.

Można to skwitować krótko: nowe wraca — a może już wróciło.

JERZY ZEGARSKI

Uchwała Komisji Krajowej

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” dokonała analizy aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej naszego kraju.

Jest ona następująca:

1. We wszystkich dziedzinach gospodarki trwa głęboki kryzys, będący wynikiem błędnej polityki partii rządzącej. Skutki tego kryzysu są szczególnie dotkliwe dla społeczeństwa w sferze zaopatrzenia w żywność, zwłaszcza w mięso.

2. Działania podejmowane przez władze mają charakter chaotyczny i powodują jedynie dalsze pogarszanie sytuacji. Społeczeństwo tak dalece utraciło zaufanie do władz, że nie wierzy ani w oficjalną ocenę sytuacji, ani w szczerą wolę jej poprawy, ani w konsekwencję i uczciwość w realizacji programu naprawy. Brak zaufania jest tym większy, że władza odmawia społeczeństwu prawa do rzeczywistej kontroli swych poczyną.

3. NSZZ „Solidarność” wystąpił do władz z propozycją przełamania kryzysu zaufania w stosunkach rząd — społeczeństwo, poprzez powołanie instytucji gwarantujących kontrolę społeczeństwa nad polityką gospodarczą rządu.

4. Władze odrzuciły postulaty NSZZ „Solidarność”. Jednocześnie podjęły przeciwko temu szkalującą kampanię propagandową.

5. Równolegle w kilku regionach dokonywane są aresztowania i inne represje w stosunku do działaczy Związku. Przedmiotem szczególnego ataku są związkowe środki informacyjne.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” stwierdza, że takie zachowanie się władz stwarza stan zagrożenia Związku i społeczeństwa, którego wolę Związek prezentuje. Nieodpowiedzialne zachowanie władz może doprowadzić do katastrofy narodowej.

Uważamy, że sytuacja wymaga by społeczeństwo ostrzegło grupy awanturnicze w aparacie władzy przy pomocy powszechnej i jednolitej akcji protestacyjnej na terenie całego kraju. KK NSZZ „Solidarność” postanawia, że dnia 28 października 1981 roku o godz. 12.00 we wszystkich zakładach pra-

cy w Polsce zostanie przerwana praca, zatrzymana zostanie komunikacja miejska. Akcja trwać będzie 60 minut. Jednocześnie domagamy się, by władze w trybie natychmiastowym:

1. Podjęły energiczne działania — zgodne z postulatami „Solidarność” — prowadzące do zwiększenia skupu żywności.
2. Dokonały ujednoczenia stopnia pokrycia kartek na mięso na terenie całego kraju.
3. Zaprzęstały natychmiastowej represji w stosunku do działaczy Związku.
4. Przyznały odpowiednie uprawnienia dla Społecznej Rady Gospodarki Narodowej o-

raz związkowych komisji kontroli społecznej.

Jeśli żądania te nie zostaną przez Rząd spełnione do końca bm. Związek będzie zmuszony do przygotowania i podjęcia strajku czynnego w wybranych dziedzinach gospodarki, termin i zakres strajku określi Komisja Krajowa.

Jednocześnie KK wzywa wszystkie regiony i zakłady pracy do zakończenia trwających akcji protestacyjnych i włączenia się do akcji ogólnokrajowej. KK wzywa władze państwowe do natychmiastowego rozwiązania problemów lokalnych, które spowodowały akcje protestacyjne.

Gdańsk 23.10 1981 r.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”

WYBÓR

Jest źle, coraz gorzej. Życie przegradza się w koszmarny. Braki w zaopatrzeniu coraz większe. Troska o własne dzieci — wprost paraliżuje. Z radia i tv leje się potok oskarżeń i inwektyw przemierzanych z wielokrotnie zgłaszanymi już w przeszłości deklaracjami. Trwa dyskredytacja tego w co trudne dni i noce Sierpnia 80 uwierzyliśmy rozumem i sercem i czego uciepliliśmy się z całych sił — ludzkiej solidarności.

Dzieli się nas na inteligencję i robotników, Żydów i Polaków, zresztą tak jak się chce. Zależnie od potrzeb oskarża się jednych bądź też drugich o odpowiedzialność za obecną tragedię narodu. Zapewnia się, że rząd chce dobrze, bo jakże mógłby inaczej. To nic, że z faktów wynika coś przeciwnego, że każdy ma własną ocenę przeszłości. Za stan kraju odpowiada nie władza tylko związek (kiedys mieliśmy już kulałów, Żydów, warchołów, klęski niepogody).

Władza, która dąży do utrzymania monopolu na decyzje zrzuca z siebie odpowiedzialność za losy kraju.

Przedstawia się coraz to nowe zamierzenia rządu, które zdają się często tylko w

niewielkim stopniu różnić od projektów społecznych. Dopiero po bliższej analizie odkrywa się ukryte kruczki, manewry i rzeczywiste intencje pozostania możliwie blisko skompromitowanych już w społecznej praktyce wzorów działania. Kto ma jednak czas w tym wszystkim się rozeznac?

Złazsza się gotowość rozmów, które się w jakimś trudnym do zrozumienia porządku podejmuje, zawieszają, zrywa i znowu podejmuje. Wszyscy chcą porozumienia a jakoś ten polski dialog coraz bardziej przypomina sytuację znaną ze starego porzekadła: „Gadał dziać do obrazu...” Czyżbyśmy nie mogli się wzajemnie zrozumieć?

I w tej sytuacji, gdy kłopoty i zmęczenie ciąży coraz bardziej, trzeba podjąć decyzje. Raz jeszcze należy rozpoznać się w racjach i dokonać wyboru. Najtrudniej jest to zrobić w przypadku strajku.

Okazuje się jednak, że ludzie, których się lekceważy, dezinformuje oraz doborowadza do rozpaczy codziennymi trudnościami i którym odbiera się w ramach walki psychologicznej nadzieję na poprawę, kierując się doświadczeniem i poczuciem odpowiadzialności za kraj podejmują decyzję — przystępują do zbiorowego protestu.

Wierzę w ludzką solidarność.

MARIAN KAŁUSZ

Nasze ostrzeżenie

Decyzją Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w dniu 28 października we wszystkich ogniwach naszego Związku odbył się jednogodzinny strajk ostrzegawczy. Strajk ten był zbiorowym protestem całego Związku przeciwko działaniom władz, mającym wszelkie cechy ukartowanej prowokacji, które spowodowały stan zagrożenia bezpieczeństwa Związku i jego działaczy, przeciwko nieliczącymi się z potrzebami społeczeństwa działaniami administracji, które wywołały wrzenie w wielu regionach kraju, przeciwko sabotażowi przez rząd propozycji naszego Związku mających na celu przełamanie totalnego kryzysu gospodarczego i totalnego kryzysu zaufania do władzy, jaki ma miejsce w naszym kraju.

W początkach października zakończył się I Krajowy Zjazd naszego Związku. Uchwaliśmy na nim nasz program. Program działań doradczych i program działań długofalowych — przełamania kryzysu, odbudowy samorządnej i demokratycznej Rzeczypospolitej. Wierzymy, że zrealizujemy ten program. Dlatego musimy zdecydowanie przeciwstawić się tym siłom, które zaatakowały dorobek naszego Zjazdu, zlekceważyły naszą wolę ratowania kraju. Przez kraj przetacza się ostatnio fala strajków. Strajków ludzi zespanowanych, trawiących godziny w niekończących się kolejkach, głodnych. Władze odpowiedzialne za organizację zaopatrzenia działają chaotycznie. Brak jest przejrzystego planu poprawy sytuacji, występują głębokie dysproporcje w zaopatrzeniu w reglamentowane towary — głównie w mięso — w poszczególnych regionach kraju. Władze odrzuciły propozycje Związku nadania szerokości pełnomocnictw związkowym komisjom kontroli społecznej. Teraz placą totalną nieufnością społeczeństwa w stosunku do stwierdzeń, że polski talerz jest pusty.

Niedawno odbyte IV plenum partii przyniosło stwierdzenia, wobec których nasz Związek nie może orzeczyć obojętnie. Zapowiedź wystąpienia do Sejmu o czasowe zawieszenie prawa do strajków jest wyzwaniem rzuconym zdobywcem polskiego Sierpnia. Jest próbą dekretowania zakresu swobód i praw obywatelskich narodu, który posiada własną podmiotowość i wewnętrzna suwerenność. Również stworzenie atmosfery psychicznego terronu w stosunku do

członków partii — członków naszego Związku, od których żąda się samookreślenia, jest złamaniem porozumienia Gdańskiego zapewnianego wszystkim ludziom pracy swobodę zrzeszania się w związki zawodowe. Przez długie lata partia hałaśliwie mówiła o jedności ruchu robotniczego; dzisiaj nawołuje do tworzenia dwu sił stojących po przeciwnych stronach barykady.

W ostatnich tygodniach wzrosły się represje skierowane przeciwko Związkowi i jego działaczom, a w szczególności przeciwko działalności informacyjnej Związku. W Katowicach i Wrocławiu bojówki MO zaatakowały związkowe punkty informacji. Mnożą się zatrzymania, konfiskaty, przesłuchania prokuratorów i redaktorów pism związkowych. Uderzenie w kanały informacyjne Związku, to uderzenie w szczególnie czuły punkt. Niedopuszczani przez miesiąc do środków masowego przekazu, możemy komunikować się ze społeczeństwem jedynie przez biuletyny, ulotki, plakaty, megafony — nikt takich możliwości zabrać nam i ograniczyć nie może. Za skonfiskowany nakład biuletynu Związek odpowie potrójnie jego nakładem, za każdy zerwany plakat odpowiemy setką nowych.

W propagandzie sterowanej przez partię pojawia się jeden szczególnie perfidny ton. Sugeruje się istnienie związku przyczynowego pomiędzy aktami bezczeszczenia grobów żołnierzy radzieckich a prowadzonym na łamach biuletynów związkowych akcją odkłamywania historii Polski, prawdziwego naświetlania skomplikowanych stosunków polsko-radzieckich. Artykuły te chcą służyć prawdzie. Nie ułożymy właściwych stosunków z sąsiadem, nie przełamamy barier ludzkiej nieufności, jeśli wstydliwie będziemy się odwracać od ciemnych epizodów naszej historii. Sugerowanie, że artykuły teraz rozbudują instynkty niszczycielskie wśród niedorostków i marginesu społecznego jest aktem szczególnej perfidii i politycznego szalbierstwa.

Związek wystąpił do władz z propozycją przełamania kryzysu w stosunkach rząd — społeczeństwo poprzez powołanie instytucji gwarantujących kontrolę społeczeństwa nad polityką gospodarczą rządu. Taką instytucją ma być Społeczna Rada Gospodarki Narodowej. Musi to być organ niezależny od rządu.

SRGN powinna być organem przedstawicielskim — powinna być wyłoniona na drodze współdziałania „Solidarność” ze środowiskami ludzi nauki i kultury, przy zagwarantowanym poparcie ze strony Kościoła. Powinni do niej wejść ludzie posiadający uznany autorytet moralny, społeczny, fachowy, intelektualny. Rada powinna mieć możliwości współkształtowania polityki gospodarczej i strategii rozwoju, oceny aktywów normatywnych, podejmowania inicjatyw w zakresie unormowań prawnych, powinna mieć możliwość porozumienia się ze społeczeństwem za pomocą środków masowego przekazu. Rada nie będzie ani władzą ani organem administracyjnym a jedynie rzeczywistym reprezentantem sił społecznych. Takiej funkcji nie może przecież spełniać w naszej rzeczywistości Sejm. Nie jest organem reprezentującym faktyczny układ sił społecznych — nie został przecież wyłoniony w demokratycznych wyborach. PZPR ma w nim zagwarantowaną przewagę mandatów, ma decydujący wpływ na podejmowane przez Sejm decyzje. Sejm nie darzy społeczeństwo zaufaniem. Ekwivalentem za możliwość kontrolowania przez Społeczna Radę Gospodarki Narodowej rządu, byłaby społeczna akceptacja dla jego decyzji uzgodnionych z Radą, uzyskanie wiarygodności podejmowanych decyzji. Zostałyby przełamany społeczny krąg nieufności do wszelkich decyzji władzy.

Propozycja Związku napotkała na wielki opór władzy. Władza ta przywykła do bezkarności i braku kontroli nad jej poczynaniami. Jakakolwiek próba ograniczenia bezkarności jej działania jest poczytywana za zamach na samą istotę władzy. Zapewnienia o demokratycznym charakterze władzy, sprawowanej rzekomo w imieniu ludu pracującego, pokazują swoje właściwe oblicze, gdy przedstawiciele tego ludu pragną władzy spojrzeć na ręce i zrealizować skromną część przysługujących im konstytucyjnych uprawnień.

Musimy wyraźnie sobie uświadomić, że droga, którą chcą nas prowadzić władze partynjo-rządowe jest drogą klęski prowadzącą do nikań. Związek musi przeciwko temu stanowczo zaprotestować. A gdy to nie pomoże, podejmiemy działania zmierzające ku poprawie naszej egzystencji na swoją odpowiedzialność, swoimi siłami. Ponad 30 lat deptania praw człowieka w naszym kraju upoważnia nas do tego.

(kb)

PRZED STRAJKIEM

Dnia 27.10.81 w sali „Forum” odbyło się nadzwyczajne zebranie Zarządu Regionu poszerzone o przewodniczących Komisji Zakładowych, poświęcone proklamowanemu przez KK godzinnemu strajkowi ostrzegawczemu w dniu 28.10.81 r. Rozpoczął je Krzysztof Burek relacją z przebiegu obrad Komisji Krajowej w dniu 22—23.10.81 r.

Następnie podniesiona została sprawa rozdziału artykułów deficytowych — do tychczas niereglementowanych. J. Jamiołkowski przedstawił projekt „Solidarności”, dotyczący tej sprawy; przewiduje on „przypisanie” ludzi do konkretnych sklepów — gdzie, w określonym dniu mogliby zakupić potrzebne artykuły. Władze do dnia 27.10.81 miały ustosunkować się do tego projektu lub przedstawić swój — alternatywny. Dyr. Falkowska, w imieniu władz wojewódzkich, zaproponowała przesunięcie ustalonego terminu (o tydzień), argumentując to tym, że wojewoda wysunął koncepcję wprowadzenia kart abonamentowych na artykuły deficytowe.

Propozycja dyr. Falkowskiej wywołała falę protestów wśród zgromadzonych. Zabierający głos dyskutanci stwierdzali, że koncepcja władz jest nie do przyjęcia. Karty abonamentowe wcale nie zlikwidują kolejek i nie ułatwią zakupu niezbędnych artykułów; wprowadzają jedynie niepotrzebne zamieszanie. Odroczenie terminu wprowadzenia w życie rozdziału tych artykułów jest świadomą grą na zwioke, prowadzącą do jątrzenia i tak już fatalnej sytuacji zaopatrzeniowej.

Zebrani uznali, że dyr. Falkowska nie jest przygotowana do udzielania odpowiedzi na zarzuty postawione pod adresem władz i zdecydowali przerwać dyskusję nad tym tematem.

Trzecim punktem obrad była sprawa zorganizowania strajku ostrzegawczego w dniu 28.10.81. Okazało się, że Zarząd Regionu nie będzie w stanie podjąć żadnych wiążących decyzji, ponieważ zdecydowana większość jego członków nie stawiała się na to zebranie.

W związku z tym przewodniczący Komisji Zakładowych przedstawili sytuację w swoich zakładach pracy i możliwości przeprowadzenia w nich akcji protestacyjnych. Mówiono o możliwościach przeciwstawienia się propagandzie partyjnej, nawołującej robotników do zbojkotowania strajku. Ustalono listę zakładów wyłączonych ze strajku (wodociągi, energetyka, służba zdrowia, zakłady i sklepy spożywcze, wydziały o ruchu ciągłym). Wszystkie te przedsiębiorstwa powinny zaznaczyć wizualnie swoją solidarność z protestującymi.

Na zakończenie J. Rybnik poinformował zebranych o sposobach przeprowadzenia strajku czynnego, który będzie proklamowany w wypadku zignorowania przez władze tego protestu.

(kk)

GODZINNY STRAJK w białostockich zakładach pracy

FASTY

28.10. — środa, godzina 11.50. Za dziesięć minut rozpoczyna się ogólnopolski godzinny strajk ostrzegawczy. Budynek BZPB „FASTY” udekorowany biało-czerwonymi flagami. Przy wejściach straż porządkowa. Na rękawach opaski w barwach narodowych z nadrukiem „Solidarność”.

W siedzibie Komisji Zakładowej trwają ostatnie przygotowania do strajku. R. Szczepny przez zakładowe głośniki informuje załogę o przyczynach i celach tego protestu. Na kilkadziesiąt sekund przed godziną 12 milkną wszystkie rozmowy i zebrani w siedzibie KZ w uroczystym skupieniu oczekują na chwilę rozpoczęcia strajku. Punktualnie o godzinie 12 zostaje włączona syrena alarmowa — znak, że rozpoczyna się akcja protestacyjna.

Na poszczególnych wydziałach, które w czasie normalnego dnia pracy tętnią hałasem pracujących maszyn, zapada cisza. Tylko gdzieś niegdyś słychać łoskot pracującego urządzenia. To członkowie związków branżowych i partii nie przystąpili do strajku. KZ „Solidarność” uznaje uczestnictwo w tej akcji za całkowicie dobrowolne i nie stosowała żadnych środków nacisku na tych, któ-

rzy zdecydowali się pracować. Zdarzają się więc wypadki, że na opuszczonych przez tkaczy maszynach pracuje sam majster, obsługując po dwa — trzy urządzenia. Jeden wydział nie podporządkował się decyzji Komisji Krajowej. Członkowie „Solidarności” na tkalni kolorowej wywiesili jedynie na swoich stanowiskach pracy biało-czerwone chorągiewki. Okazuje się, że to przewodniczący tego wydziału nie przygotował się do strajku i należycie nie poinformował swojej załogi. J. Jamiołkowski mówi, że Z. Cisko zrobił to celowo, ponieważ jeszcze na godzinę przed rozpoczęciem strajku zapewniał, że wszystko jest w porządku i cały wydział przemie pracę. Działanie administracji, strażącej zwolnieniami w wypadku nieprzystąpienia do pracy zrobiło swoje: jeden wydział nie podjął akcji protestacyjnej, solidaryzując się z nią przez wywieszenie insygniów narodowych.

Z pobieżnych ocen wynika, że o 12.15 przerwało pracę około 75 proc. załogi pracującej na tej zmianie (w całości wykończalnia, farbiarnia, przedalnia). Można by to uznać za sukces, gdyby nie incydent na tkalni kolorowej.

O godzinie 13 syrena oznajmia zakończenie strajku. Przewodniczący KZ J. Jamiołkowski dziękuje tym wszystkim, którzy czynnie poparli uchwałę KK.

(KK)

UNITRA-BIAZET

Na kilkanaście minut przed planowanym terminem rozpoczęcia strajku, w Biaziecie wszystko zapięta na ostatni guzik. Plakaty informujące o strajku, flagi narodowe, na stanowiskach pracy proporczyki „Solidarności”. Nad porządkiem czuwa straż strajkowa. W siedzibie Komisji Zakładowej ostatnie rozmowy, dyskusje, jak strajk wypali, czy przyniesie rezultaty. Punktualnie o godz. 12 radioweźel ogłasza rozpoczęcie strajku, jeszcze apel o zachowanie porządku i głośniki milkną. Cisza zapanowuje na halach produkcyjnych. Po kilkunastu minutach wiadomo już, że strajkuje prawie 100 proc. załogi. Jest to duży sukces, tym bardziej, że branżowy związek metalowców (liczący ponad 200 osób) i organizacja zakładowa PZP zapowiedziały bojkot strajku. Tymczasem na ok. 1200 pracowników zatrudnionych na pierwszej zmianie, pracuje zaledwie kilkanaście osób. Nikt im oczywiście nie przeszkadza, nie ma żadnej presji ze strony strajkujących.

Zatrzymuję się na chwilę w narzędziowni. Rozmawiam z pracownikami tego wydziału

B.Z.Graf.

Godzina 12 — w zakładzie stają prawie wszystkie maszyny na czas jednogodzinnego ogólnokrajowego strajku. Członkowie straży robotniczej z biało-czerwonymi opaskami tuż przed godziną 12 przytwierdzili do głównej bramy flagę narodową i wielki napis informujący o akcji protestacyjnej.

W całej drukarni pracowało tylko nare maszyn. Niektórzy członkowie związków branżowych zbojkotowali strajk. Na uwagę zasługuje fakt, iż przewodniczący NSZZ Pracowników Poligrafii również przerwał pracę.

27 października pracownicy należący do „Solidarności” (jest ich w zakładzie zdecydowana większość) podjęli uchwałę, w której ustala się, iż Związek nie będzie inge-

o celach strajku. Są doskonale zorientowani w całej sprawie. Rozmowa schodzi na tematy ogólniejsze. Sytuacja w kraju, nagonka propagandowa na Związek. Mól rozmówcy są zdania, że propaganda partyjna w środkach masowego przekazu nie ma już dzisiaj praktycznie wpływu na społeczeństwo. Dotyczy to zwłaszcza robotników w dużych zakładach. Najleśszym przykładem jest dzisiejszy strajk. Zaraz po jego proklamowaniu przez Komisję Krajową, KZ nadała przez radioweźel kilka programów informacyjnych, dzięki którym załoga dokładnie poznała sytuację i mogła podjąć świadomą decyzję. W przeddzień strajku wystąpiły również partia i związek branżowy z programem wywołującym do bojkotu strajku. Jedynym efektem było to, że w dniu strajku wstąpiło do „Solidarności” 10 nowych członków. Na zakończenie bytam moich rozmówców, czy uważają, że strajk będzie skutecznym, że ostrzeżenie dotrze do adresata i spowoduje zmianę jego polityki. Odpowiedź jest krótka: „Gdybyśmy uważali, że będzie inaczej, nie byłoby strajku”

Punktualnie o godz. 13 włącza się radioweźel. Koniec strajku. Maszyny znów pracują. Trwa normalna praca.

(DB)

rował w sytuacji, gdy ktoś będzie chciał pracować w trakcie trwania akcji strajkowej. Natomiast POP (w zakładzie jest 49 partyjnych pracowników) podjęła uchwałę, aby członkowie PZPR przez godzinę strajkową podjęli pracę na dziale introligatorni. I tak też się stało. Dyrektor BZGraf. wraz ze swoimi biurowymi pracownikami przez godzinę, ku ogólnemu zadowoleniu robotników, wykonywali introligatorską pracę.

Właściwie prócz drobnych i incydentalnych spraw godzinny strajk w BZGraf. przebiegał spokojnie i zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami.

K.S.

LIST OTWARTY

My, żołnierze zasadniczej służby wojskowej LWP z garnizonu Jelenia Góra, zwracamy się do Was o pomoc w naszej sprawie. Od początku powstania NSZZ „Solidarność” w naszym garnizonie prowadzona jest intensywna kampania oszczerza przeciwko temu Związkowi. Próbuje się kształtować naszą świadomość polityczną wg. wtycznych partii. Wynika z niej, że jedynym winowajcą pogłębiającego się kryzysu społeczno-gospodarczego w kraju jest „Solidarność”. Żołnierze służby zasadniczej w pełni popierają linię działania „Solidarność”, chociaż żaden z nas, żołnierzy odchodzących do rezerwy jesienią 1981 r., nie należy z wiadomych przyczyn do Waszego Związku. Chcielibyśmy jak najszybciej znaleźć się w Waszych szeregach. Od września wstrzymywane są wyjścia żołnierzy służby zasadniczej poza koszarę, co izoluje nas od normalnego życia w kraju i uniemożliwia normalny przepływ informacji. Na domiar tego dwukrotnie przesuwano termin wypuszczenia nas do cywila. Wina za to obarcza się „Solidarność”, która rzekomo powoduje stan zagrożenia dla spokoju w kraju. W dniu dzisiejszym tj. 14.X. 1981 r. dowiedzieliśmy się o wstrzymaniu wyjścia do rezerwy na czas nieokreślony. Naszym zdaniem decyzja ta przygotowuje nas do wzięcia udziału w konfrontacji po stronie, która nam całkowicie nie odpowiada.

Wypełniliśmy nasz konstytucyjny obowiązek wobec Ojczyzny, a siłę naszych rąk chcemy wykorzystać dla dobra kraju, a nie przeciwko naszym rodzinom.

W związku z tym proponujemy wszczęcie akcji protestacyjnej po dniu 24.X.1981 r., w którym to mają ostateczny termin zwolnienia nas do rezerwy zagwarantowany w ustawie o powszechnym obowiązku obrony PRL z dnia 21.XI.1967 r.

Rozumiecie chyba, że w naszych warunkach nie możemy inaczej wyrazić swojego protestu, dlatego zwracamy się z tym do Was.

Nasze pismo prosimy traktować jako list otwarty do wszystkich członków „Solidarności”.

Listu tego nie podpisujemy imiennie z obaw przed represjami ze strony kadry zawodowej.

Żołnierze służby zasadniczej garnizonu Jelenia Góra.

LIST OTWARTY

My, żołnierze zasadniczej służby wojskowej garnizonu Lublin, nie mającej innej możliwości protestu, zwracamy się do całego społeczeństwa, do wszystkich ludzi, którym leży na sercu dobro naszego kraju.

Nie możemy przejść do porządku dziennego nad decyzją RM ogłoszoną w dniu 16

października 1981 r. Decyzja ta mówi o przedłużeniu służby wojskowej o 2 miesiące. Na razie... Spotkała się ona z powszechnym potępieniem we wszystkich jednostkach naszego garnizonu, a na pewno i w całym kraju. W ramach rekompensaty obiecano nam 3 dni urlopu oraz 2 tys. zł żołdu (dotychczas 170-200 zł). Ma to zapewne uspokoić żołnierzy i przychylnie nastawić ich do władzy. Trochę biedne to mniemanie... Przedłużenie służby bzdurnie tłumaczono potrzebą przygotowania do zimy. My doskonale wiemy, w jakim celu zostajemy jeszcze „2 miesiące” (potem jeszcze-będa dwa, trzy). „Jako nie „zarażeni” „Solidarnością” władze ludzkie się, że w razie rozruchów będziemy ślepo wykonywać rozkazy. Otóż oświadczamy, że pomimo iż do Związku należąc jeszcze nie możemy, całym sercem jesteśmy z wami. Nie zamierzamy być bezwolnym narzędziem w rekach władzy.

Oświadczamy, że nie zamierzamy walczyć z robotnikami i chcemy i będziemy im służyć. Pomimo różnych oszczerstw szerzonych w naszych jednostkach o „Solidarności”, my wiemy doskonale po czyjej stronie jest słuszność, po czyjej stronie będziemy służyć w razie potrzeby.

W pełni popierając kolegów z Jeleniej Góry zwracamy się z prośbą do całego społeczeństwa, do wszystkich ludzi pracy. Pomóżcie nam!

My chcemy służyć Ojczyźnie, ale nie tak, jak to sobie wyobrażają niektórzy. Pomóżcie nam, bo jak nie Wy, to kto nam wreszcie pomoże?

„A POKALIPSA”

Od strony ulicy Warszawskiej dochodzimy do Rynku — jest kilka minut po godzinie 16.00. Mijając Zenit słyszymy coraz wyraźniej skandowane hasło: wol-ność, wol-ność! ... Na przystanku stoi zablokowany tramwaj, od tego miejsca coraz trudniej jest się posuwać naprzód...

Zbiorowisko ludzi gęstnieje.

Dziwnie wysoko powiewa biała flaga: z napisem „Solidarność”. Dopiero później zobaczymy trzech młodych ludzi stojących na boku przewróconej milicyjnej nyski, którzy przekrzykując rozjuszony tłum próbują nad nim zapanować... Dzieje się to poniżej wejścia do przystanku MO na Pocztowej. Z wielkim trudem przeciskamy się bliżej... Na barierkach, występach murów, na latarniach wszystkie miejsca, gdzie można postawić stopę — są zajęte...

Wzburzenie tłumy rośnie z każdą chwilą, rozlegają się okrzyki: władza przeciwko ludowi!... Słychać jakby głos syren...

Od strony ulicy Dworcowej przeciskając się przez zbiorowisko ludzkie, pojawiają się milicjanci: na głowach hełmy, z osłonami na twarzach, plastikowe tarcze, długie pały. Ustawili się w poprzek ulicy powyżej poczty: jest ich kilkudziesięciu... Tłum rusza w ich stronę, zatrzymuje się... W pierwszych szeregach intonują słowa: „Wyklęty powstał ludu ziemi”... To chyba „Miedzynarodówka”... Brzmi inaczej niż z głośnika telewizora...

Znów fala okrzyków, jakby radosnych. To od Dworcowej, przerywając milicyjny kordon wjechał mikrobus Zarządu Regionalnego. Wysiadają Wach, Bury, Jedynak, Papierski... Przez głośniki stojącego obok radiowozu informują, że w tej chwili w Komendzie członkowie Zarządu robią wszystko, żeby doprowadzić do uwolnienia T. Buranowskiego. Apelują o spokój i rozważę...

To jawna, przygotowana prowokacja... komus zależało na sprowokowaniu tłumów... Nie udało się... ludzie śpiewają hymn i „Boże coś Polskę”...

Ktoś mówi (Wach, Jedynak?) żeby się rozjechać. Zarząd wyjaśni sprawę do końca, winnych prowokacji znajdziemy... Tłum nie ustępuje... Ktoś mówi, żeby zgromadzeni udali się pod budynek Zarządu na Szafranka, tam będą mogli słuchać bieżące komunikaty, nadawane przez głośniki na ulicę. Tłum daje się w końcu namówić: rusza powoli za mikrobusem. Obserwujemy niecodzienny widok: kilku członków Zarządu osłania grupę opancerzonych milicjantów, którzy zgromadzili się pod murem przy wejściu do budynków poczty. Jest już po 17.00.

E. REWIŃSKI

Prowokacja na katowickim Rynku

We wczesnych godzinach popołudniowych 21 października na katowickim Rynku służby specjalne MO i oddziały ZOMO podjęły prowokacyjną akcję przeciwko naszemu Związkowi. Samochód Zarządu Regionu, z którego sprzedawano prasę i wydawnictwa związkowe, został otoczony przez funkcjonariuszy, którzy chcieli uniemożliwić sprzedaż.

Akcja milicji spowodowała zajścia, w wyniku których został bezpodstawnie zatrzymany członek Zarządu Regionu — Tadeusz Buranowski. Tylko interwencją członków Zarządu Regionu należy zawdzięczać, że nie doszło do bezpośredniego starcia między wzburzoną tłumem a oddziałami ZOMO. Akcja milicjina — owoc antyzwiązkowego kursu IV Plenum Partii — skierowana została przeciwko wolności prasy i informacji związkowej. Stanowiła groźbę w społecznych skutkach atak na podstawy działania naszego Związku. Drukujemy poniżej teksty opisujące przebieg wydarzeń w Katowicach.

DIARIUSZ WYDARZEŃ

Wczoraj na katowickim Rynku, przed teatrem, zaparkował (jak co dzień) samochód NSZZ „Solidarność”, z którego sprzedawano prasę i wydawnictwa związkowe. Oto relacja dziewczyn sprzedających prasę dokonana na podstawie zapisu magnetofonowego o godz. 17.30. Po godz. 11.00 wokół samochodu, jak zwykle, zaczęło się gromadzić mnóstwo ludzi, ubecy zaczęli podchodzić po dwóch, trzech, pięciu, no i wiesz, żarty nie żarty. Stali przy samochodzie, patrzyli jak my sprzedajemy, co sprzedajemy. I później — o której przwiechał pierwszy radiowóz? — na sygnale? — tak, na sygnale, o 13.00, bo byłam już głodna. W sumie było tych dużych samochodów już cztery. To był cyrk no prostu. Najpierw przwiechała suka, przwiechał taki biały fiat, zwykły, i zielony fiat ubeków stał obok i brazowy, taki z rejestracją poznańska. Oni byli przygotowani na to, oni na nas czekali. Ale wiesz, bo ludzie po prostu nie wystraszyli się. Trzy blutony stały, a ludzie dalej chcieli kupować. Bo oni na początku planowali, że zrobią taki kordon i ludzie nie podesjdą i zaprzestaliśmy sprzedaż, a ludzie przerwali ten kordon i podeszli pod samochód. Powiedzieli, że to są nasze książki, że my nie pozwolimy tego władz. Dowodził cała akcja pułkownik Gruba, on stał z boku i nie podchodził do ludzi, on jest komendantem wojewódzkim, oni powiedzieli, że nas wywoła, a my pytamy gdzie? Na Sybir — powiedzieli milicjanci. Najpierw była nyska — radiowóz, potem taki duży star, potem przyjechały dwa na-

stępne, a potem jeszcze jeden star — to już pod koniec. Na trzy dziewczyny i jednego chłopaka. Potem zrobiono kordon, ale myśmy tego nie obserwowali, bo sprzedawałyśmy cały czas książki, ludzie cały czas mówili: szybciej to sprzedajcie, im szybciej sprzedajcie, tym będzie lepiej. W tłumie zobaczaliśmy Krzyska — więc krzyknęliśmy: leć szybko na Szafranka i powiedz. Pierwszy kordon zrobili z ubeków. Oni chcieli nas wystraszyć. Mówili do Tadeka, żeby odjechał, on powiedział, że nie i otrząsnął się i oni, chyba świadomie, zepsuli, złamali tubę, bo on zaczął mówić do ludzi, żeby zawiadomili kogoś, następnie tak mówił: Otaczają nas ubecy, ludzie, nie boicie się! Jeszcze Tadek piękny wiersz przedtem mówił, na placu zrobiła się cisza, piękny wiersz Miłosa mówił, taki właśnie mocny. Jak widzieli, że nie dadzą rady ubecia, to przystali tych z ZOMO, w sumie było około 6 starów i mnóstwo ludzi wokół naszego samochodu. Myśmy dalej sprzedawali, ludzie podchodzili, nie bali się absolutnie nic. Podeszli raz do samochodu, odechnęli ludzi i zaczęli nam szarpać te książki, powiedzieli: — nie wolno sprzedawać. A wtedy ja mówię do niego: ...odepcz się, i wtedy ludzie przerwali ten pierwszy kordon. Zaczęli krzyczeć: nasze książki, my wam tego nie pozwolimy zabrać, wynoście się stad. Odstąpili, gdzieś po piętnastu minutach podeszli z drugiej strony. Przyjechała nyska i przeczepili nasz samochód. Oni zaczęli nam zabierać gazety, książki i przenosili do swojego samochodu, a myśmy im to wydzierali i rzucali do ludzi. Ludzie ich po prostu wcisnęli w ulicę Teatralną i krzyczeli: gestapo, gestapo ponieważ myśmy krzyczeli, że zabrali Tadeka Buranowskiego — członka Zarządu, to my nie puścimy ich samochodów i ludzie za tymi samochodami chcieli iść i już wtedy zaczęli szybciej bić. Oni cofnęli się w Teatralną, Bankowa, tam do Uniwersytetu, Armii Czerwonej i wtedy ludzie przeszli od razu od teatru w tamtą stronę. Ludzie im stanęli na ulicy i wtedy ten jeden gnój, normalnie gnój, bo by tego chłopaka przejechał — na pełnym gazie — cofnął się małym fiatem i na pełnym gazie ruszył. Ten chłopak w ostatniej chwili odskoczył. A te nyski później przwiechały, bo się ludzie bali. Wzięli te kamienie, tam gdzie tramwaj jedzie i kamieniami wszystkie szyby im wytykuli. Co Tadek robił? Czytał tytuły co mamy, mówił wiersz Miłosa i czytał i mówił: prawda, że to jest, że to jest nasza odpowiedź na to wszystko, na to straszenie, że my mamy prawo naszą własną prasę i nasze polskie książki sprzedawać. I za to po prostu go wzięli.

CZY SPRAWIEDLIWOŚĆ JEST ŚLEPA?

„W Sokółce mieszkam od 1951 r. razem z mężem. W 1978 r. zmarł mój mąż i zostaliśmy sama. Obecnie mam 76 lat, mam 1 grupę inwalidzką. Przeszłam kilka operacji, oraz zawał serca...”, tak zaczyna się pismo pani Marianny Wyszyńskiej, skierowane do Prokuratury Generalnej dnia 12 maja 1981. Co spowodowało, że schorowana starszuszka z Sokółki kołaczce do drzwi najwyższego strażnika praworządności w naszym kraju? Żeby sprawę trochę oświetlić, musimy cofnąć się dwa lata wstecz, wtedy zaczęła się trwająca do dziś dziwna historia pani Wyszyńskiej.

W 1979 roku pani Wyszyńska ciężko chorowała, leżała w szpitalu, a po powrocie ze szpitala dalej niedomagala na zdrowiu. Ponieważ była zupełnie samotna, postanowiła wyjechać na jakiś czas dla podreperowania zdrowia, do rodziny męża w Bielsku Podlaskim. Przed wyjazdem trzeba było załatwić niezbędne formalności związane z czasowym przemeldowaniem. Znalazł się życzliwy sąsiad — Jakub Dmitruk, który podjął się załatwienia tej sprawy. Pod nieobecność pani Wyszyńskiej miał on również opiekować się jej mieszkaniem. Przed wy-

jazdem p. Wyszyńska dała mu swój dowód osobisty potrzebny do załatwienia formalności, po czym zadowolona z nieoczekiwanej pomocy, nie wnioskując w szczególności sprawy wyjechała.

Po jakimś czasie, podczas pobytu w Bielsku, stwierdziła, że została oszukana. Z anotacji w dowodzie osobistym wynikało bowiem, że wymeldowano ją z mieszkania na stałe, przemeldowując jednocześnie do mieszkania w sąsiednim budynku, które zajmował dotąd p. Dmitruk. Dla wyjaśnienia — oba lokale to kawalerki, tyle, że mieszkanie p. Wyszyńskiej trochę większe i znajduje się w nim telefon.

We wrześniu 1980 r. Marianna Wyszyńska wróciła do Sokółki, zaczęła się tułaczka trwająca do dziś. W Urzędzie Miasta i Gminy dowiedziała się, że wszystko odbyło się zgodnie z prawem. Zamiany mieszkań dokonano 9 lipca 1979 r. (w czasie, kiedy była jeszcze w Sokółce), na podstawie wniosku podpisanego rzekomo przez nią, który Jakub Dmitruk przedłożył odpowiednim urzędnikom. Dowiedziała się również, że p. Dmitruk pobrał za nią kaucję mieszkaniową, przedstawiając upoważnienie, które ona

jakoby miała napisać. Żeby obraz sprawy był pełniejszy, warto dodać, że w mieszkaniu p. Dmitruka, do którego ją przemeldowano, od sierpnia 1980 zakwaterowano nowych lokatorów. Tak więc, bez żadnych przekoń, pani Wyszyńska znalazła się na bruku. Tużając się po mieszkaniach życzliwych ludzi (zdaraży się również nocą na dworcu, czy w parku), starała się dochodzić sprawiedliwości. Kolejne interwencje w UMIG w Sokółce i w Urzędzie Wojewódzkim w Białymstoku, nie przyniosły żadnych rezultatów, podtrzymywano w mocy decyzję z 9 lipca 1979 r. Równoległe wystąpiła do Prokuratury Rejonowej w Sokółce z wnioskiem o wszczęcie postępowania przeciw Jakubowi Dmitrukowi, a ponieważ nie było odpowiedzi, 2 stycznia 1981 r. wystąpiła do Prokuratury Wojewódzkiej w Białymstoku. Oczywiście jej wniosek zgodnie z procedurą przesłano do Sokółki. Minęły kolejne miesiące. Znowu brak jakiegokolwiek odpowiedzi. 16 marca 1981 r. p. Wyszyńska występuje ponownie do Prokuratury Wojewódzkiej z wnioskiem o wyłączenie z dochodzenia Prokuratury Rejonowej.

I znowu sprawa zostaje skierowana do Sokółki. Czas upływa, w dalszym ciągu brak odpowiedzi. 12 maja 1981 r. Marianna Wyszyńska wysyła do Prokuratury Generalnej „Zażalenie na Prokuraturę Rejonową w Sokółce”. Pozwól sobie zacytować jeszcze jeden fragment tego pisma, stanowiący stały motyw wszystkich skarg, wniosków i żądań, jakie p. Wyszyńska wystosowała do różnych organów stojących na straży socjalistycznej praworządności. Wnoszę o powołanie grafologa do zbadania podpisów a wniosku o zamianie mieszkania i upoważnienia na pobranie kaucji mieszkaniowej. Wszczęć o wszczęcie postępowania przeciwko Jakubowi Dmitrukowi, który dopuścił się przestępstwa polegającego na podrobieniu mego podpisu i wymeldowaniu mnie z mego mieszkania bez mojej zgody, pobranie mojej kaucji mieszkaniowej podrobiając mój podpis. Wnoszę o spowodowanie, aby Jakub Dmitruk opuścił moje mieszkanie bezprawnie zajmowane, pozostawiając w nim moje meble. Nadmieniam, że moja sytuacja jest bardzo krytyczna, tułam się po całej Sokółce. Jak łatwo się domyślić sprawa pani Wyszyńskiej wróciła poprzez Województwo do Sokółki. W sierpniu 1981 p. Wyszyńska zwraca się do Terenowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność” w Sokółce. Na interwencję TKK, 4 września, po 10 miesiącach od momentu zgłoszenia sprawy, Prokuratura Rejonowa wydaje postanowienie o zawieszeniu dochodzenia, z powodu nieobecności Jakuba Dmitruka, który akurat przebywał w szpitalu! W październiku sprawa p. Wyszyńskiej trafia do Sekcji Interwencji Zarządu Regionalnego, wszystko zaczyna się od początku. Obecnie pani Marianna Wyszyńska przebywa kolejny raz w szpitalu. Miałem nadzieję, że kiedy go opuści, będzie mogła wrócić do własnego mieszkania i cała ta żenująca historia zostanie zakończona. Pozostaje natomiast parę uwag pod adresem prokuratury i organów administracji państwowej. Obserwując perypetie p. Wyszyńskiej, można postawić sobie pytanie: Czym zajmuje się prokuratura w tej sprawie? Osoby oglądające regularnie dziennik wzywiny odpowiedzą bez trudu: tropi kontrolę i wrogów ludu. W nawale zajęć z tym związanych, nie ma po prostu czasu na zajmowanie się zwykłymi ludzkimi sprawami. No cóż, musimy być wyrozumiali, to wszystko dla naszego dobra. Inna sprawa, że trudno zrozumieć opieszałość Prokuratury Rejonowej w Sokółce, która przez blisko rok nie potrafiła, czy też nie chciała przeprowadzić podstawowych czynności wyjaśniających w sprawie, która do niej wpłynęła. Dlaczego np. nie powołano biegłego grafologa dla zbadania autentyczności podpisów, które to ustalenie jest kluczowe dla całej sprawy? Myślę, że odpowiedzi na tego rodzaju pytania należałoby szukać w zakamarkach sokólskiej prokuratury.

Oddzielny temat to działalność organów administracji państwowej. Sposób podejmowania decyzji w tej sprawie dowodzi zupełnej lekkomyślności, żeby nie powiedzieć niekompetencji. Marianna Wyszyńska będąca stroną w sprawie, nie uczestniczyła w postępowaniu i nie była informowana o zapadających ustaleniach, co według Kodeksu Postępowania Administracyjnego jest dostatecznym powodem do zrewidowania podjętych decyzji. Żeby ten fakt dotarł do świadomości odpowiednich urzędników, potrzebne było jednak kilkadziesiąt pism i strata nerwów wielu ludzi.

Podobno stosunek do ludzi starszych i chorych jest miernikiem stopnia kultury i rozwoju cywilizacyjnego państwa i społeczeństwa. Warto by się nad tym zastanowić.

Odruch warunkowy

W ostatnich latach w kolosalny sposób nastąpił rozwój nauk biologicznych. Zaczęło rozumieć procesy zachodzące w mózgu człowieka i wykorzystywać je w celach leczniczych, ale czy tylko? Nie mam tutaj zamiaru wymieniać nowych sposobów leczenia, zainteresowani będą wiedzieli, gdzie ich szukać. Chodzi mi o wykazanie w jaki sposób zdobycze nauki wykorzystywane są przez aparat rządzący. A przyczyna, która spowodowała moje zainteresowanie tym problemem, jest brak produktów zwierzęcych, białka zwierzęcego w sprzedaży. Brak tego białka wywołuje bowiem szereg chorób, z których najgroźniejsza jest niedorozwój mózgu u dzieci i wyniszczenie organizmu.

Co to za przyczyna, która w chwili braku zwierząt rzeźnych na rynku, spowodowała, że zaczęto nagle remontować przetwórnice mleka, zaczęto brakować części zamiennych w tychże przetwórnicach? Co spowodowało, że zaczęto z rozlewni wiejskich odbierać mleko raz dziennie? W tej sytuacji ile tysięcy litrów mleka zamieniono w kazeinę zamiast w mleko spożywcze i jego przetwory? Na młynie — produkcja kazeiny jest tak samo energochłonna, jak produkcja mleka w proszku, ale przy produkcji kazeiny zużywa się kilka razy więcej wody niż przy produkcji proszku mlecznego, co przy chronicznym braku oczyszczalni powoduje zwiększone zanieczyszczenia, nie wspominając już o wodzie spożywczej, której też brak. Czy te zmiany spowodowały kryzys? Czy to może próba manipulowania społeczeństwem? Jeśli tak, to jaka?

Począwszy od lat sześćdziesiątych jeden z kierunków psychiatrii zajmuje się leczeniem nienormalnych sposobów zachowania się człowieka. Polega to na wzbudzeniu niechęci do dotychczasowych zachowań (metoda kij i cukierka). W resurze zwierząt jest to przeprowadzamywanie z bodźca danego na inny i zwane to jest wyrabianiem odruchów warunkowych. To początkowo niewinnie brzmiące pojęcie daje na dalszą metę rzeczywiste przerażające możliwości manipulowania zachowaniem się ludzi i to zarówno w dobrym jak i złym kierunku. Sięgają one od psychiatrycznej metody behawioralnej, aż po pranie mózgu. Bo też człowiek w swych reakcjach nie daje się łatwo przeprogramować, jak metoda torowania odruchów warunkowych. Leczenie nienormalnych sposobów zachowywania się człowieka według wyżej naszkicowanej zasady nosi nazwę terapii behawioralnej. Stosuje się w tym celu m.in. uderzenia prądem, ale rozwinięte są też i łagodniejsze sposoby. Te właśnie terapie behawioralna przetransportowano na manipulowanie społeczeństwami. Nasze społeczeństwo poddawane jest takiej metodzie.

Brak białka zmusza ludzi do gorączkowego poszukiwania jego źródła. Przy okazji, brak innych artykułów spożywczych — i nie tylko — powoduje, że w ludziach wzbudza lek przed dalszą egzystencją. Ukazuje się perspektywę beznadziejności, do której napewno dojdziemy, pozwala się zakiejkować odrobienie nadziei i spręga się ją z popieraniem idei i metod państwa. Jeżeli okażemy podatność — nagrodzi się nas. Celem takiego postępowania jest wywołanie odruchowego skojarzenia naszych myśli, dawniejszych przekonań z uczuciem zagro-

żenia, jednocześnie wszczępienie nam nowych przekonań, przy pomocy nieświadomego odruchu, jako pewnej gwarancji dalszej egzystencji. Do tego celu służą publikatory (radio, tv, gazety, kino), które mają za zadanie kreowanie czarnych charakterów lub wroga ludu. Sprawa wygląda tutaj bardzo prosto. Obraz wroga zostaje uchwycony przez ludzi odczuciem, po czym wtórnie odmalowany, uzasadniony i wzmocniony rozumowo. Środkiem, który do tego prowadzi, jest wspólna nienawiść, wspólne lęki i uczucie zawiści, wspólna walka. Nastroje te przybierają formę panikarstwa, demonizacji, plotkarstwa i złośliwej obmowy lub nagonki w czasie masowych zebrań, w prasie, radiu i tv. Schematy obrazów wroga są przy tym jednakowe. Aż pewnego dnia tak rozpętna niszczycielska kampania roznieci silne emocje i uzyska rozpęd znacznie przekraczający motyw. Oczywiście w tej sytuacji winne będzie społeczeństwo.

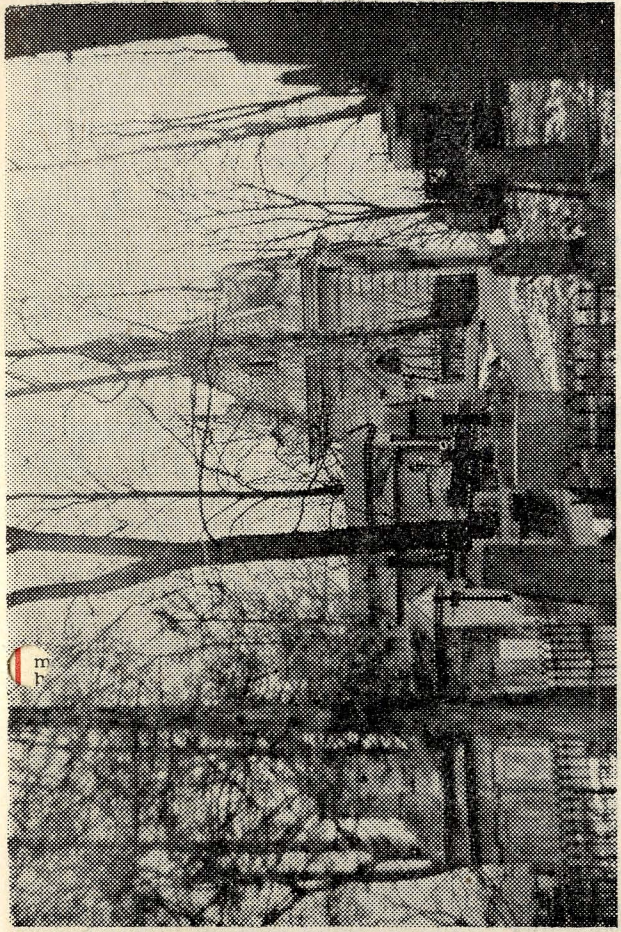
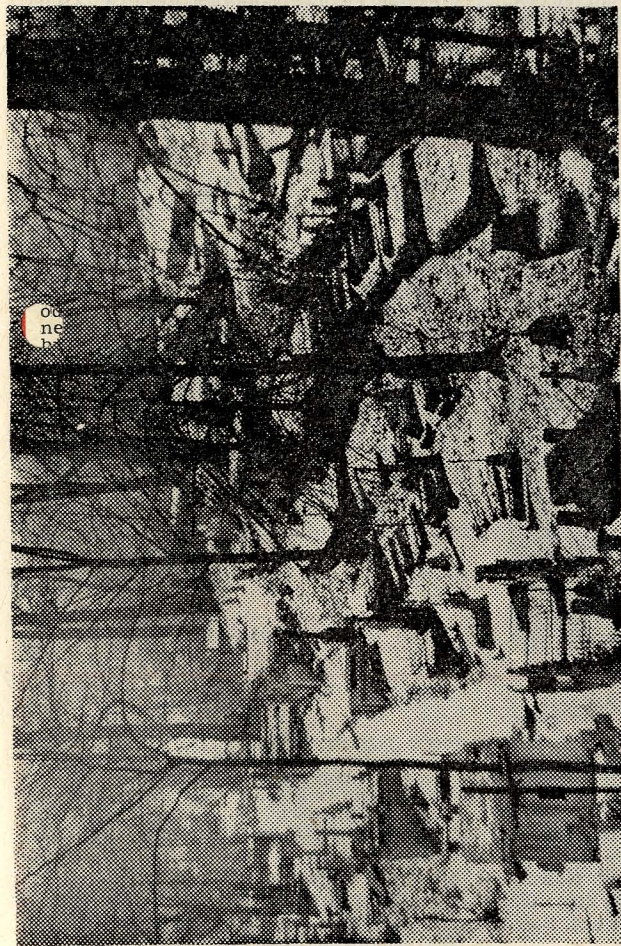
Mamy tutaj do czynienia z pojęciem winowajcy z za biurka.

Sami dyskryminujący, szermujący słowem i obrazem, nie czują się winni jakiegokolwiek przestępstwa. Nie uczynili oni przecież nic więcej, jak tylko rozpowszechniali „naukowe fakty”, wskazywali niebezpieczeństwa zagrażające systemowi i wiedli dociekania nad „prawdziwym obliczem i istotnymi zamiarami” tych innych. Nie chcą przyjąć do wiadomości, że bez obrazów wroga, którego stworzyli, nie byłoby w ogóle wroga. Słowa i myśli zacierają przy tym istotny stan rzeczy, mianowicie bardzo prymitywna złude, wywołana przez atropy wroga. Oferuje się nam bogato przyozdobiony czarnobiał wizerunek-obraz, naszkicowany w głównej mierze słowami odpowiednimi dla naszej wyobraźni, wzbogacony wywołaczami leku i zawiści. Istota tej wyalnijniej nie abstrakcyjnej sztuki jest i wciąż pozostałe ten sam obraz wroga, którego powinniśmy nienawidzić. Dzieła on na nasze uczucia z pominięciem rozumu i przygotowuje podstawowy nastrój, w którym potem we wszystko wierzymy, bo wierzyć chcemy. I wtedy najgłupszy bezsens zaczyna się wydawać całkiem rozsądny.

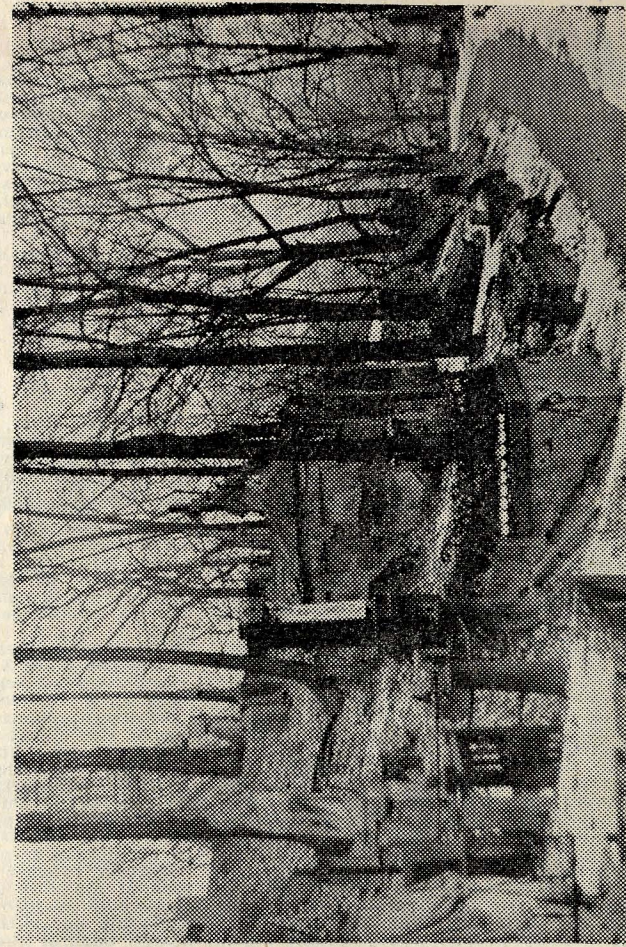
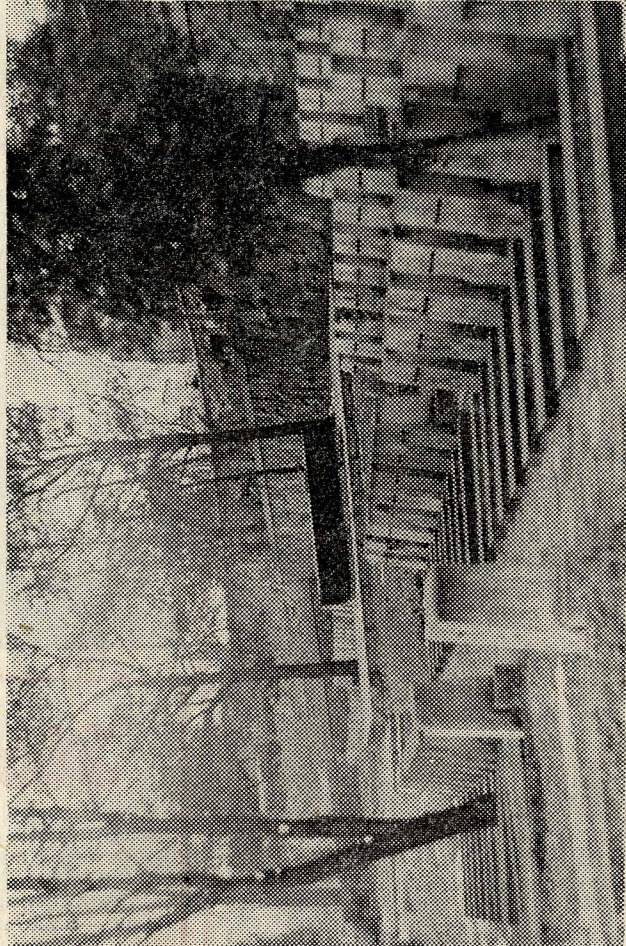
Najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałania temu byłoby, gdyby ludzie osiągnęli umiejętność demaskowania atrop wroga, które im się okazuje. Pierwszy krok ku temu zostałyby uczynione wówczas, kiedy człowiek przyłapałby się sam na zwierzęcych odczuciach i wydałby się sobie śmieszny, skoro tylko poczułby skłonności do ulegania im — a więc do reagowania czysto instynktowym, bez kontroli rozumowej. Najgorsze jest to, że ofiary demagogii przejmują mamiącą argumentację, rzekomo sprawdzoną i rozumowo uzasadnioną. Wyobrażają sobie, że współdziałają jako istoty obdarzone rozumem, w rzeczywistości dają jednak się porwać wzmówionym w nich odczuciom. Ten sam człowiek może być z jednej strony zadziwiałko mądry w swojej specjalności zawodowej, a z drugiej — tak niesłychanie głupi, np. w dziedzinie polityki, że musimy sobie na serio zadać pytanie, kiedy zachowuje się on rozsądnie, a kiedy głupio? Odpowiedź brzmi: Ilekroć pozwala się ogłupić atropom i dopuszcza do manipulowania swymi instynktowymi reakcjami. A więc korzystajmy z sił naszego rozumu.

ROMAN RAWITA

DARIUSZ BOGUSKI



CEMENT ARZ NA ROSSIE



Groby Legionistów oraz grób Matki i serca Syna — Fot. Krzysztof Burek

KORZYSTAM JEDYNIĘ Z PRAWA REPLIKI

W artykule pod tytułem „Diariusz Zjazdowy” w 45 nr Biuletynu Informacyjnego z dn. 8.10. br. panowie redaktorzy: Krzysztof Burek i Konrad Kruszewski, zadali sobie trud wmontowania w tekst omowienia mego wystąpienia w czasie II tury I KZD w sprawie samorządów pracowniczych. Według oceny tych panów przemówienie moje było niefortunne, zawierało dialektykę sprzecznych cziłonów wypowiedzi i nie zrozumiałe dla sali. A co więcej przewodniczący obrad w sposób stanowczy przerwał mi wystąpienie.

Pomijam hipokryzję, jaką posłużyli się autorzy artykułu, chciałym natomiast wyjaśnić, że dla uniknięcia fałszywej oceny, wówczas gdy się nie rozumie wypowiedzi innej osoby obowiązują zasady cytowania dosłownego użycia sformułowań lub nie wyrażanie swego stosunku w ogóle. Niedopuszczalne jest, zgodnie z zasadą logiki, którą autorzy zastąpili dialektyką, niech im i tak będzie, dokonywanie oceny niezrozumiałej wypowiedzi bez użycia chociażby jednego słowa zawartego w treści. Na dowód użycia przez autorów metody kłamstwa, zresztą znanej szeroko z dotychczasowej propagandy, przytaczam skróconą treść mojej wypowiedzi — pozwala zrozumieć zawartą myśl:

Na zebraniach z załogami, które obsługiwałem w czasie między 1 a 11 turą Zjazdu, uchwała podjęta przez Zjazd, w czasie trwania II tury, w sprawie samorządu pracowniczego była przyjmowana z aprobatą. W tym świetle uchwała Prezydium KKP była zaprzeczeniem decyzji Zjazdu. Mimo to należy zrozumieć w jakiej atmosferze podejmowano uchwałę Prezydium KKP. Pod presją wściekłej propagandy (tak się wyraziłem) antyzwiązkowej, w oparciu o niesłuszną ocenę ekspertów oraz postawieniem przez Sejm w sposób alternatywny zadania wyrażenia stosunku do samorządu pracowniczego. I chociaż była możliwość odrzucenia, w oparciu o uchwałę Zjazdu, żądania Sejmu, podjęto uchwałę, która postawiła Zjazd przed faktem dokonania. W wyniku tego Sejm nie przyjął ustawy zgodnej ze społecznym projektem „Sieci” ale i nie przyjął ustawy proponowanej przez rząd. Ustawa uchwalona przez Sejm jest nam korzystniejsza niż proponował rząd. W tej sytuacji nie możemy kategorycznie i jednoznacznie odrzucić ustawy sejmowej.

W tym miejscu chciałbym skierować pytanie do panów redaktorów: — jest tu coś nie tak — panowie redaktorzy? Czyżby byli panowie już tak mocno zmęczeni po jednym dniu obrad?

Przecież jest faktem niezaprzeczalnym i do sprawdzenia, że sentencję mojej wypowiedzi zrozumiała stenografistka zapisująca na stronie 9 przebiegu Zjazdu z dnia 27. IX.br. Przytoczona wyżej treść wypowiedzi, w nieco większym skrócie, jest zamieszczona w „Tygodniku Solidarność” nr 27 z dn. 2.X.br. na stronie 5. Mówiłem głosem donośnym, pełnymi zdaniem, akcentując poszczególne człony. Zakoczyłem jednak, na czym mi zależało, w sposób taki, by nie wywołać aplauzu. Chociaż nie uniknąłem oklasków. Sali to nie od trzech do pięciu delegatów z grupy białostockiej, którzy byli przeciwni ażeby w ogóle występował w jakiejkolwiek sprawie, tylko ponad 1.500 osób.

Zrozumiała moje wystąpienie stenotypistka, rozumiała Redakcja „Tygodnika Solidarność”, właściwie odebrała sala, niezrozumiała była dla autorów artykułu. Trudno się dziwić temu, jeżeli zgodnie z tym co mówią autorzy, wystąpienie moje było tak niefortunne, że przerwał je przewodniczący obrad. Widocznie panowie redaktorzy nie wiedzą, że zgodnie z uchwalonym programem przez Zjazd czas przemówienia ograniczono do pięciu minut. Po upływie tego czasu w przemówienie każdego delegata ingerował przewodniczący obrad. Występujący przede mną delegat T. Romanowski (R. Dolny Śląsk) mówił cztery minuty (12.45—12.49). Inny delegat R. Kaczmarek (Małopolska) wypowiadał się w czasie 12.49—12.53. Więcej szczęścia ma delegat z Mazowsza, bo do jego dyspozycji pozostało, przed przerwą obiadową, do godziny trzynastej, aż siedem minut. Ja wypowiadałem się jako pierwszy po przerwie obiadowej, czas mojej wypowiedzi sześć minut (15.11—15.17). Po moim wystąpieniu zabiera głos delegat Mazowsza, rzecznik prasowy KKP, nie jakiś tam nieznaną delegat z Białegostoku, i czas jego wystąpienia jest zaledwie dłuższy o jedną minutę. Janusz Onyszkiewicz mówi od 15.19 do 15.26. Jest to wszystko do sprawdzenia w opisie obrad z dn. 27.IX.br. str. 8 i 9. Wiem, iż autorzy artykułu „Diariusz

Zjazdowy” nie dysponowali tekstem mego przemówienia i mam prawo przypuszczać, że byli nieobecni w tym czasie na sali obrad. W przeciwnym razie zmuszony byłbym do uznania, iż prymitywny styl użyty w omówieniu mego wystąpienia miał na celu żenowanie mnie, sposobem ośmieszenia i złośliwości, w ewentualnych przyszłych wystąpieniach. Ośmieszenia mnie przed wyborcami.

P.S. Panie Redaktorze! Zastrzegam sobie prawo, jeżeli Pan nie zamieści mojej repliki najdalej w 48 nr Biuletynu lub zmieni, bez mojej zgody, jej treść, w jakikolwiek sposób, skorzystać z masowych, dostępnych środków przekazu wraz z nasświetleniem Pana postawy.

Zenon Biender

W trosce o to, żeby członek naszego Związku nie musiał się uciekać do korzystania „w jakikolwiek sposób z masowych, dostępnych środków przekazu” oraz uznając prawo do repliki zamieściliśmy w tym numerze artykuł Zenona Biendera. Niestety, ze smutkiem wyjaśniamy, że prośba o zamieszczenie tego tekstu „najdalej w 48 nr Biuletynu” nie mogła być spełniona z prozaicznego powodu: Z. Biender dostarczył nam artykuł w momencie, kiedy ten numer naszego związkowego pisma został już oddany do druku. Pozwolimy sobie również skorzystać z prawa odpowiedzi na zarzuty postawione przez Z. Biendera.

Zacznijmy od tego, co dotknęło nas najbardziej. Z. Biender zarzuca nam kłamstwo i wysuwa przypuszczenie jakoby nie było nas, w czasie jego wystąpienia, na sali obrad. Oczywiście kol. Biender może przypuszczać, co mu się tylko podoba, ale gwoli wyjaśnienia informujemy, że przebywaliśmy wówczas na sali i z należytą uwagą wysłuchaliśmy jego przemówienia. Podtrzymujemy także wszystko, co napisaliśmy w 45 nr „Biuletynu Informacyjnego”.

Możemy również przypuszczać, że kol. Biender nie dość uważnie przeczytał nasze omówienie swego wystąpienia. Nigdzie bowiem nie napisaliśmy, że przewodniczący Zjazdu odebrał głos Z. Bienderowi. Stwierdziliśmy natomiast, że „delegaci nie zgodzili się na to, aby Biender po upływie regulaminowego czasu kontynuował swoją wypowiedź”. Jest to niestety zgodne z prawdą. Zarzut dotyczący naszej nieznamośności programu Zjazdu jest zatem bezpodstawny. Z. Biender dobrze wie, że regulamin upo-

ważniał delegatów do przedłużania czasu wystąpienia (o ile mówca „nie zmieścił się” w przysługujących mu 5 minutach) o dodatkowe 2 minuty. Korzystano z tego prawa (częstnie i często) w momencie, kiedy uznano wypowiedź za dostatecznie interesującą. Wszystkie przemówienia bezbarwne i nie wnoszące nic nowego do dyskusji (nawet jeśli nie zostały zakończone w regulaminowym czasie) zostały przerywane po upływie 5 minut. Tak też się stało z wystąpieniem kol. Biendera. Przewodniczący Zjazdu dekadnie upomniał naszego delegata, że czas jego wypowiedzi upłynął i poprosił zebranych o zgodę na kontynuowanie tego przemówienia. Takiej zgody kol. Biender nie uzyskał i musiał opuścić mównicę.

Za całkowitą nieuzasadnioną uważamy przytaczanie czasu wystąpienia innych delegatów i wyciąganie z tego wniosków dotyczących wartości swojego przemówienia, bowiem żadne wystąpienie — zgodnie z regulaminem — nie mogło być dłuższe (więcej niż o 2 min.) od przemówienia kol. Biendera.

Informujemy Szanownego Delegata, że posiadamy prawo do omawiania wszystkich wystąpień (nie tylko tego jednego) i wyrażania o nich swoich sądów. Kol. Biender, w momencie wybrania go delegatem na Zjazd, przestał być osobą prywatną i musiał liczyć się z tym, że każde jego wystąpienie publiczne może zostać poddane krytycznej ocenie.

Podbudowywanie swego wystąpienia stwierdzeniem, „że sentencję mojej wypowiedzi zrozumiała stenografistka” jest co najmniej wątpliwe. To, że stenografistka zapisała skróty przemówienia wcale nie oznacza, iż je zrozumiała. Poza tym stenografowała wszystkie wypowiedzi (ich skróty zamieściły: i „Tygodnik Solidarność” i „Trybuna Ludu”, i wiele innych gazet). Jednak nie oznacza to wcale, że wszystkie one były madre.

Dobrze się stało, iż Zenon Biender zadał sobie trud przytoczenia treści swojej pierwszej wypowiedzi na Zjeździe. Jak sam zaznaczył — to jedynie skróty. W rzeczywistości — pod względem formalnym i merytorycznym — była ona nieco inna. Jednak ten skróty wcale nie przeczy temu, co napisaliśmy w 45 numerze Biuletynu. Nie sztuka bowiem wystąpić tylko po to, żeby coś powiedzieć. Dyskusja na Zjeździe zmierzająca do wypracowania konstruktywnego wyjścia z zaistniałego impasu. Niestety Z. Biender nie sformułował (można to sprawdzić w przytoczonym przez niego tekście) żadnej konstruktywnej propozycji.

KONRAD KRZUSZEWSKI
KRZYSZTOF BUREK

Znów o Hajnówce

W numerze 47 „BI” pisząc o „Solidarności” w Hajnówce, użyłem stwierdzenia, że jak dotąd nie było w Hajnówce specjalnych ekscesów wymierzonych w „Solidarność”. Zycie wyprzedziło jednak nasz Biuletyn i słowa straciły aktualność. Zdjęcie obok przedstawia tablicę informacyjną TKK w kilka dni po jej postawieniu. Wymowny napis jest podkreślony (co nie jest dokładnie widoczne na zdjęciu) białoczerwoną linią. Całość gustownie wykonana farbą z areozolu. Warto nadmienić, że w gablocie nie było tzw. tekstów „godzących w sojusze”, czy „łączących konstytucyjny ustroj PRL”, znajdowały się tam materiały i KZD. TKK nie zlikwidowała od razu tego napisu, opatrzyła go tylko komentarzem. „Podkreślenie barwami narodowymi, świadczy o durnodzie i głupocie piszącego i jego zleceniodawcy.”

Niech ludzie patrzą i wyciągają wnioski. (db)



SOLIDARNOŚĆ

REDAGUJE KOLEGIUM: Dariusz Boguski, Krzysztof Burek — red. naczelny, Konrad Kruszewski, Krzysztof Sawicki — sekr. redakcji.

ADRES REDAKCJI: Białystok, ul. Nowotki 13, pokój 211, tel. 366-55, 331-51 w. 154.

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIONYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

Druk — B.Z.Graf. Nakład 10.000 egz. Zam. 1637.

BIULETYN INFORMACYJNY MKZ NSZZ „Solidarność” w Białymstoku służy do użytku wewnętrznego, przeznaczony jest jako materiał organizacyjno-informacyjny dla Zakładowych Komisji NSZZ „Solidarność”.